Rok IV. Kraków 1 Kwietnia 1896. Nr 5.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* razem z *Nowinami* i *Rozmaitościami* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: **2** złr. **50** ct.
półrocznie: **1** złr. **25** ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 5 mk.
W Ameryce rocznie: 1½ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Do **każdego** numeru dołącza się **bezpłatnie** drugą gazetkę pod tytułem: ***Nowiny*** i ***Rozmaitości.***

Wesołych świąt — wesołego „Alleluja"

życzymy wszystkim naszym Szan. Czytelnikom, a z tem życzeniem łączymy prośbę, by ci, którzy jeszcze nie nadesłali wiadomej **dopłaty** (1 złr.), zechcieli ją jak **najrychlej** nadesłać. Zwracamy ponownie uwagę, że obecnie w skutek wydawania *Nowego Dzwonka* **dwa razy** w miesiącu, wynosi prenumerata już nie 1 złr. 50 cnt. — jak było dotąd, w początkach roku — ale: **2** złr. **50** cnt. (z Niemiec 5 mk), czyli, że kto zapłacił tylko 1 złr. 50 cnt., ten ma **dopłacić teraz** jeszcze 1 złr. (z Niemiec 2 mk).

Sami widzicie, a przynajmniej powinniście to widzieć, że staramy się, ile nam sił starczy, pismo ulepszać i upiększać, więc nie utrudniajcie nam tej pracy przez opóźnianie się z przesyłką dopłaty.

Równocześnie prosimy Was, abyście w czasie świąt, gdy się spotkacie ze znajomymi, polecali im *Nowy Dzwonek* i zachęcali do zapisania sobie, czyli prenumerowania tego pisma. Powiedzcie im że **każdy nowy** prenumerator może jeszcze otrzymać *wszystkie numera gazetki od początku roku,* ale tylko teraz, bo wnet może tych numerów początkowych zabraknąć.

Kto pozyska **trzech** nowych prenumeratorów — ten otrzyma w nagrodę za to książkę do nabożeństwa, „**Droga do Nieba**."

Jeszcze raz życzymy Wam **wesołego „Alleluja."**

ALLELUJA!

(Napisał dla *Nowego Dzwonka*, **Ferdynand Kuraś**, wieśniak z Wielowsi).

Już na wschodzie zorza świta,
Swita zorza wyzłacana,
Świat z radością dzień ten wita:
Alleluja! i Hosanna!

Pan zmartwychwstał o tej porze,
Już moc czarta potargana;
Niech na ziemskim brzmi przestworze:
Alleluja! i Hosanna!

Żywot wieczny jest przed nami,
Śmierć została pokonana;
Niech rozbrzmiewa między nami:
Alleluja! i Hosanna!

Wszyscy, cośmy doczekali
Tak wielkiego cudu Pana,
Śpiewajmy wraz: wielcy, mali:
Alleluja! i Hosanna!

Prośmy wszyscy wspólnie Pana,
Byśmy z grzechów swych powstali,
W końcu z chwałą zmartwychwstali —
Alleluja! i Hosanna!

*

O polski narodzie!
Rzuć dzisiaj swe troski,
Bo dziś zmartwychpowstał
Nasz Zbawiciel Boski!

Otrząśnij się z smutku,
Ciesz się z chwały Pana,
Śpiewaj: Alleluja!
Spiewaj i Hosanna!

Ufaj w dobroć Pańską
Niemającą granic,
Wobec której ludzka
Złość przyda się na nic.

Jeszcze Pan naszego
Skruszy moc tyrana —

Zabrzmij Alleluja!
Zabrzmij i Hosanna!

Jeszcze Pan Ojczyznę
I wolność nam wróci;
On zawsze pocieszy
Tych, których zasmuci.

Tylko między nami
Niech zakwitnie zgoda,
A zakwitnie w Polsce
Pierwotna swoboda!

Dalej teraz razem
Dążmy do jedności,
Stańmy się obrazem
Braterskiej miłości!

Bratnia miłość, zgoda
Polskę odbuduje,
Alleluja! niech nam
Drogę utoruje!

Czas, byśmy podali
Sobie bratnie dłonie;
Czas biednej z pomocą
Przyjść Polskiej Koronie.

A więc wspólnie, zgodnie
Nućmy: Alleluja!
A *Orzeł z Pogonią*)*
Znów w Polsce zabuja!

Noc zmartwychwstania.

(Według objawień Katarzyny Emmerich).

Kiedy już postawiono straż przy Grobie Pańskim, nastała cisza. Sześciu żołnierzy ze straży czuwało, bo tak żądali zażarci żydzi, w grobie zaś spoczywało Najświętsze ciało Jezusowe, a dwaj Aniołowie od samego złożenia tego ciała do grobu, przy nogach i przy głowie ciągle mu cześć oddawali.

W tym samym czasie dusza Zbawiciela odwiedziwszy w otchłaniach dusze Patryarchów i uwolniwszy ich z tamtąd, przyszła w ich

---

*) *Orzeł biały* w czerwonem polu jest herbem Polski zaś *Pogoń*, herbem Litwy Polska zaś i Litwa stanowiły razem z Rusią jedno państwo — naszą Ojczyznę.

towarzystwie do grobu i pokazała tym duszom wszystkie rany świętego ciała.

Potem w sposób nam niedocieczony, najświętsza dusza Jezusa, lubo się jeszcze nie zjednoczyła doskonale z ciałem, z niem jednak i w niem wyszła z grobu. Dwaj Aniołowie unieśli święte ciało całe nagie i ranami okryte; skała się wtenczas zatrzęsła, a Aniołowie przez skałę wznieśli święte ciało aż ku niebu.

Niezliczone chóry anielskie padły przed tronem Boga, a Jezus zdawał się przedstawiać Ojcu niebieskiemu swoje ciało, jako ofiarę błagającą za grzechy świata. W czasie tym nastąpiło znowu trzęsienie ziemi i drżenie skały, a trzech żołnierzy ze straży padło na ziemię bez przytomności.

Około godziny jedenastej w nocy, Najśw. Panna, wzbudzona miłością i niepowściągnionem pragnieniem widzenia Syna, wstała, okryła się swoim płaszczem szarawym i wyszła z domu. Udała się do pałacu Kaifasza, potem do domu Piłata i przebiegła tak przez puste ulice, obchodząc całą drogę krzyżową i zatrzymując się na tych miejscach, na których Zbawiciel cierpiał. Upadała często na ziemię i całowała kamienie, jakoby tam była Krew Pańska.

Tym sposobem doszła aż do Kalwaryi, a gdy się tam zbliżyła, zatrzymała się nagle. Najświętsze ciało Jezusa, poprzedzone przez Aniołów ukazało się przed Panną Najświętszą. Lubo ciało Pańskie jaśniało, przecież ruchu w niem nie było widać, wyszedł jednak głos, który jej oznajmił, że jej Syn wkrótce zmartwychwstanie, i że ma na niego czekać przy kamieniu, gdzie upadł idąc na Kalwaryę — i widzenie znikło.

Tedy Najświętsza Panna poszła i uklękła na tem miejscu, które było jej wyznaczone.

Za kilka godzin dusza Jezusa przeniknąwszy skały przybyła do najświętszego ciała, które napowrót przynieśli Aniołowie do grobu i w mgnieniu oka z niem się złączyła, i ciało Pańskie złączone z duszą swoją ludzką i z Bóstwem uwolniło się z prześcieradła, w które było owinięte.

Zaraz tedy Jezus jaśniejący przeniknąwszy skały, uniósł się w górę. Ziemia zadrżała, a Anioł jeden na kształt błyskawicy, spadłszy w postaci rycerza, odwalił kamień grobowy i usiadł na nim.

Stróżowie grobu upadli, jakby paraliżem tknięci i leżeli na ziemi nie dając znaku życia.

W czasie tym, kiedy Anioł zstąpił do grobu i kiedy ziemia drżała, zmartwychwstały Pan Jezus ukazał się swej Matce.

Dziwnie był śliczny i nadobny, cały jaśniejący. Okazał jej Pan rany swoje, a gdy Najświętsza Panna padła na ziemię, chcąc



Zmartwychwstały Pan Jezus pokazuje się
Matce Swojej.

ucałować nogi Jego, Jezus wziął ją za rękę, podniósł i zniknął. Marya została tak w słodkich uczuciach i w miłem zachwyceniu czas niejaki.

Przy grobie zaś błyszczały zdala latarnie, a niebo we wschodniej stronie już się rozwidniało i wschodziła jutrzenka nad Jeruzalem, a nad całym światem — jutrzenka nowa, duchowa, jutrzenka wiary świętej, której prawdę potwierdził Zbawiciel swem zmartwychpostaniem.

Wielkim tym cudem dał nam poznać Zbawiciel, że sam jest Bogiem i że nauka Jego jest Boską, a że my mamy szczęście naukę tę wyznawać, więc z radością możemy i powinniśmy śpiewać »Alleluja.«

Wielkanoc w Warszawie
w roku 1794.

W małym domku nad Wisłą w Warszawie siedziało przy stoliku kilka chłopaków szewskich. Rozmawiali o czemś żywo, a widać było, że sprawa ważna ich zajmuje.

Jeden z nich powstawszy, rzekł;

— Co tu wiele myśleć. Nie ma innej rady, tylko spieszyć z pomocą. Kościuszko pod Racławicami pobił Moskali, wieśniacy z pod Krakowa zdobyli armaty. Każdy spieszy do obozu, dla czego i my nie mielibyśmy stanąć w szeregu? Zbierać się i iść, to nasza powinność.

— Słusznie mówisz, Jaśku — odrzekł blady i mizerny Wojtuś Wisłocki — iść nam trzeba, ale może lepiej nie wychodzić z Warszawy, lecz tu zostawszy, uporać się z Moskalami.

— Słyszałem nawet, że nasz majster, pan Kiliński, zbierał wiele czeladzi i majstrów i chcą tu rozpocząć wojnę — dodał inny chłopak.

— Gdziekolwiek, czy tu w Warszawie, czy tam z Kościuszką, zawsze rzecz jest jedna; obrona Ojczyzny — odparł Jaś Kaczorek, roztropny młodzian, mularczyk.

— Dowiedzmy się od starszych, co oni uradzili, za ich wolą pójdziemy, ale darmo siedzieć nie będziemy, gdy się krew polska leje.

— Tak, tak, bronić się będziemy — zawołali wszyscy, aż nagle drzwi się otwarły, wpadł szybko jeden z czeladników wołając:

— Chodźcie zaraz do pana majstra Kilińskiego, ma wam coś ważnego powiedzieć.

* * *

Było to w wielki tydzień. — Na wieść o powstaniu Kościuszki, o zwycięztwie jego pod Racławicami, o szeregach coraz liczniej stojących pod jego sztandarem, obudził się duch w Warszawie, poczęli wszyscy myśleć o obronie. Z początku miało powstanie wybuchnąć później, lecz ponieważ Moskale zbierali się do wystąpienia, szewc Kiliński, znany bohater, przyspieszył wybuch i w Wielki Czwartek walka się rozpoczęła.

Bóg pobłogosławił, Polacy zwyciężyli.

Radość niezmierna, radość powszechna zapanowała w mieście. Lud ze łzami wdzięczności biegł do kościoła, by złożyć dzięki Bogu za pomoc nam udzieloną, a obywatele Warszawy ogłosili, iż uznają miasto jako wolne, a Moskali za swoich więźniów.

W jednym z kościołów Warszawy przy grobie Pana Jezusa w Sobotę wieczorem klęczała siwa już kobieta i pacierze cicho odmawiała. Przybyła ona tu ze wsi dalekiej, bo chciała zobaczyć się z synem, będącym w nauce u szewca, a że zmęczona była bardzo, weszła do kościoła. Do ciszy kościelnej dolatywały czasem z miasta gwary i okrzyki. Staruszka nie rozumiała, dla czego w Wielką Sobotę, w dzień żałoby i smutku, w mieście tem tak się weselą. Chciała już wyjść, gdy wtem wbiegło do kościoła kilku młodzieńców, a upadłszy na kolana, zawołali: Boże dzięki Ci!

Jeden z nich pochylił się tak, że światło lampki padło na jego twarz. Kobieta rzuciła się, wołając;

— Antosiu! synu mój!

— Matko! Zkądżeście tu? — z radością szepnął młodzian, chwiejącym krokiem zbliżając się.

— Przyszłam synu, by cię obaczyć, by z tobą święta przebyć, a troszczyłam się, czy odnajdę cię w tem wielkiem mieście. Lecz co tobie? Tyś chory? Czego się chwiejesz? O Boże! On mdleje!

Istotnie chłopak bez przytomności upadł na ręce matki, a bladość okryła jego lica.

Gdy otrzeźwiono go, gdy począł mówić, dopiero dowiedziała się matka o przyczynie osłabienia.

On od dwóch dni nic w ustach nie miał. Ani na chwilę nie spoczął, spełniał rozliczne rozkazy, biegał z doniesieniami, wreszcie i ranny był lekko, więc go to wszystko znękało niezmiernie.

* * *

Uderzono w dzwony. Rezurekcya się rozpoczęła. Co za wielkie święto, co za radość powszechna! Prawdziwy dzień Zmartwychwstania, Warszawa wolna! Kiliński z drużyną dzielnych rzemieślników, mieszczan i szlachty odniósł zwycięztwo i do Kościuszki

posłał z doniesieniem, a więźniów moskiewskich trzymał i czekał, co naczelny wódz powstania z nimi uczynić każe.

W tym samym domku, w którym poprzednio widzieliśmy chłopaków rozmawiających, znajdujemy i teraz przy łóżku chorego Antosia matkę jego siwą i przyjaciół młodych.

Chłopak blady śpi. Wtem od miasta dolata śpiew Alleluja. On oczy otwiera, uśmiecha się i szepce:

— Matko! Prawda, jaki dziś dzień wesoły dla nas nastał? Polska będzie wolna, my jej wolność zdobędziemy, wrogów wygonimy.

— Tak, synu, dziś wielkie święto, cieszą się wszyscy, abyś ty tylko zdrów był.

Antoś uśmiechnął się, a towarzysze poczęli mu opowiadać o szczegółach bitwy.

— Wiesz? Naszych było 2000, a Moskali 10.000; 11 godzin bez przerwy strzelaliśmy, czy to nie sztuka? 42 armat zabraliśmy Moskalom, 2.500 jest ich zabitych, a 4.500 w niewoli. Radość w mieście wielka.

— Idźcie, idźcie do miasta — prosił Antoś — dowiedzcie się o wielu rzeczach, opowiecie mi, lubię słuchać o tem. O jak mi dobrze.

Chłopcy wybiegli, przy synu została matka. Drżała o zdrowie jedynaka, ale Bóg nie chciał jej zasmucić. Lekarz odwiedziwszy go nad wieczorem, oświadczył, że niebezpieczeństwo minęło.

Istotnie, później waleczny Antoś otrzymał mianowanie na porucznika. Kiliński go szczerze do serca przycisnął wobec szeregów wołających: Niech żyje!

Zkąd powstało „Prima Aprilis“.

Było to jeszcze przed narodzeniem Pana Jezusa, kiedy nad większą częścią ówcześnie znanego świata panowali Rzymianie. Pewnego roku, niewiadomo na pewno którego, w nocy z dnia 31 marca na 1 kwietnia spadł w mieście Rzymie tak wielki śnieg, jakiego tam nie pamiętano od najdawniejszych lat.

Jak teraz, tak i wtedy żyli ludzie, którzy ową noc spędzali po za domem. Ci spostrzegłszy całe ulice grubo śniegiem pokryte, pospieszyli do swych rodzin, do znajomych i krewnych, by im donieść o tem niezwykłem zjawisku.

Na tę wiadomość wszyscy mieszkańcy znaleźli się w jednej chwili na ulicy, a młodzież zaczęła robić z śniegu kule i staczała walne bitwy między sobą. Gdy zawitał poranek i pokazało się

słońce, śnieg znikł i gwar ustał. Przez cały jednak ów dzień o niczem w Rzymie nie rozmawiano tylko o śniegu, a młodzież o guzach, ile takowych jeden lub drugi oberwał. Jednem słowem dzień 1-go kwietnia zapisał się mieszkańcom Rzymu głęboko w pamięci.

W następnym roku kiedy zbliżał sie dzień 1 kwietnia, młodzież postanowiła całą noc czuwać i oczekiwać śniegu, ale śnieg nie spadł. Tak zawiedzeni, pospuszczali wszyscy nosy, lecz nie tracąc fantazyi, uradzili przed wschodem słońca pospieszyć do znajomych i krewnych z nowiną kłamliwą, że śnieg spadł, a gdy kto w ten sposób został wywabiony z mieszkania i pytał: a gdzie ten śnieg, śmiano się z jego łatwowierności i odpowiadano mu: *Prima Aprilis.*

Tak oszukani pospieszali znowu do innych domów i drugich dalej zwodzili, a ten nowy sposób zwodzenia wprawił w ruch całą ludność Rzymu. Przez cały dzień nikt nie próżnował, tylko przemyśliwał, jakimby sposobem mógł zwieść drugiego i obdarzyć go »Prima Aprilisem.«

Następnego, trzeciego roku wzajemne zwodzenie się w dniu 1 kwietnia weszło jeszcze więcej w modę. O śniegu nie było już mowy, za to wyszukiwano przeróżne inne, nieraz bardzo dowcipne sposoby oszukiwania, a raczej zwodzenia drugich. Odtąd dzień 1 kwietnia stał się dla Rzymu niejako dniem powszechnej radości, a z Rzymu przeszedł do innych miast i krajów i przechował się aż do naszych czasów.

Hailka.

Zabawa wielkanocna na Rusi.

Mają Mazurzy swoje ludowe zabawy, ma je też i lud ruski; może one mniej skoczne, ale zato rzewne i ciekawe. Jednę właśnie z zabaw ludu ruskiego, chcemy tu opisać a mianowicie: *hailkę*, która się odbywa w Galicyi wschodniej, i w ogóle dalej na całej Rusi w dzień wielkanocny.

Po spożyciu święconego, wedle zwyczaju, spieszy każdy Rusin do dzwonnicy cerkiewnej, aby we wszystkie uderzyć dzwony, i to się zowie *rozbijaniem dzwonów.* Równocześnie zbiera się z całej wsi gromada na podwórzu cerkiewnym. Schodzą się tu starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, dzieci, parobcy, dziewczęta, słowem; co żyje we wsi spieszy pod cerkiew, a uderzywszy w dzwony, zaczynają zabawę, złożoną z tańca właściwego rodzaju i śpiewu zwanego *hailką.*

Nic weselszego, nic swobodniejszego w życiu wieśniaka ru-

skiego, jak owa »hailka,« w dniu, w którym się zapomina o wszelkich troskach codziennego życia.

Właśnie w tej porze budzi się przyroda ze snu zimowego i czuć pierwszy powiew wiosny, który pierwszą wywołuje zieloność, a to także usposabia człowieka do wesołości i zabawy.

Wszyscy świątecznie ubrani; dziewczęta z pękami wstążek



Hailka. (Zabawa wielkanocna na Rusi).

wiejących na głowie, chłopcy w odświętnych siermięgach podpasani czerwonemi lub siwemi pasami, gospodarze w baranich czapkach i kożuchach, a gospodynie w długich białych rańtuchach — wszystko to grupuje się koło .cerkwi, siedząc lub stojąc w rozmaitych gronach i zapełniają całe otoczenie koło cerkwi, zostawiając wolny środek na »hailkę.«

Rozpoczynają ją dziewczęta. Ująwszy się za ręce, tworzą jak największe koło; dwie lub jedna staje w pośrodku, inne, zawodzą

koło niej korowód w tę i ową stronę śpiewają przeciągłym tonem pieśń:

Jedzie Zelman, jedzie...

Kto jest ów Zelman, z pewnością tego wiedzieć nie można, różnie to sobie w różnych okolicach tłumaczą. Piosnki tej nigdy dziewczęta nie mogą skończyć i Zelman nigdy nie dojeżdża do celu, gdyż właśnie cała zabawa na tem polega, że chłopcy nie dają jej dokończyć.

Gdy się koło zbierze i korowód zaczęty, parobcy zbierają się skrycie po za zaułkiem cerkwi, lub za wrotami cmentarza, i ująwszy się jeden za drugim gąsiora, wpadają niespodziewanie z hałasem w tańczące koło i rozbijają je. Przestraszone dziewczęta uciekają, padają jedne przez drugie, robi się zamieszanie i zgiełk, ku wielkiej pociesze zwycięzkich parobczaków.

Rozbite koło za chwilę znowu się zbiera i znów zaczyna się pieśń o Zelmanie, a parobcy znowu czychają, aby nagle wpaść i nie dać dokończyć pieśni.

Inni znowu, zręczniejsi w gimnastyce, przedstawiają tymczaczasem innego rodzaju widowisko. Dwóch chłopców, biorąc się za ręce, stawa jeden naprzeciw drugiego, inni dwaj stawają tym dwom na ramionach, a inni jeszcze, jeżeli się znajdą zręczniejsi, włażą znów tym na ramiona. Tak tworzy się wieża, obchodząca w około zgromadzonych, z wielkiem ukontentowaniem przypatrujących się i podziwiających zręczność młodego pokolenia. Wieżę tę nazywają *wrotami, a widzimy ją na rycinie naszej — na stronie 122.*

Głównem zadaniem tej wieży ruchomej jest, podobnie jak i gąsiora, rozbicia koła tańczących »haiłkę« dziewcząt. Po niejakim więc czasie, upatrzywszy stosowną chwilę, uderza wieża całym zamachem w kręcące się koło. Rozumie się, że wtedy i wieża sama upada, a runąwszy sprawia zamieszanie, krzyk i lament. Bywają wypadki, że przyjdzie nieraz przy takiej zabawie do bitki i niejeden oberwie dobrego guza.

Taka jest zabawa ludu na Rusi w dzień Wielkiejnocy i wystarcza mu ona w prostocie duszy jego, ku rozweseleniu życia, i z pokolenia w pokolenie przechodzi.

Wrąz z uderzeniem dzwonu wzywającego na nieszpory, kończy się haiłka. Wszyscy idą do cerkwi, a po nieszporach do domów, lub zgromadzają się w karczmie. W drugi dzień Wielkiejnocy nie tańczą już haiłki.

Jak się dzieje w świecie.

Opat Arseniusz siedział sobie w celi pogrążony w głębokie rozmyślanie. Wtem usłyszał głos mówiący:

— Chodź, pokażę ci dzieła ludzkie.

Arseniusz wstał i wyszedł z celi.

Przed drzwiami stał Anioł, i zaprowadził go do lasu, gdzie mu pokazał drwacza, który ścinał drzewo i układał na kupę. Od czasu do czasu próbował, czy uniesie brzemię, a kiedy nie mógł udźwignąć, jeszcze więcej narąbał drzewa i kładł na kupę. Ile razy nie mógł udźwignąć brzemienia, dokładał drzewo.

Potem poszedł Anioł z Arseniuszem nad wielką wodę i pokazał mu człowieka, który stał nad wodą, miał obok siebie wielką beczkę i chciał ją napełnić wodą. Lecz beczka była dziurawą. Ile wody wlał tyle wyleciało, a beczka została zawsze próżną.

Potem rzekł Anioł:

— Chodź, pokażę ci co innego.

I zaprowadził go przed wielką, wspaniałą świątynię. Podwoje były otwarte i przyjechało dwóch ludzi na koniach i mieli długą belkę przed sobą w poprzek zawieszoną, i chcieli wjechać w świątynię. Ponieważ belka była długa i w poprzek zawieszona, ponieważ jej nie wyprostowali wzdłuż, dla tego nie mogli przejechać przez bramę. Ile razy się zapuścili, tyle razy im belka przeszkodziła.

Pustelnik dziwił się z tego co widział i pytał się, coby to znaczyło.

Anioł odpowiedział mu i rzekł:

— Jeźdzcy, których widziałeś na końcu z belką w poprzek bramy, to są ludzie, którzy wprawdzie żyją sprawiedliwie, lecz którzy nie widzą belki pychy i wyniosłości, sami siebie nie sądzą i nie upokarzają się, dla tego zostają przed bramą niebieską, przedostać się przez nią nie mogą.

Ten, który czerpał wodę w dziurawą beczkę, to taki, który wprawdzie pełni dobre uczynki, lecz do dobrego miesza złe, a ponieważ złe nie zgodzi się z dobrem, dla tego traci zapłatę za dobre, które niby gorliwie wykonuje. Dla tego niech człowiek uważa na wszystkie swoje dzieła, niechaj nie mniema, że zbiera dobre uczynki, kiedy tylko część jest dobra.

Drwacz, który coraz więcej nakłada do brzemienia, którego już tak unieść nie może, to człowiek, który ma na sobie wiele grzechów i któryby ich rad się pozbył, lecz ponieważ nie ma prawdziwego żalu i pokuty, to idzie i czyni jeszcze więcej złego i dodaje grzech do grzechu.

Kto poznał?

Do rodzinnej wioski, z dalekich krajów, po długiej podróży powraca jakiś człowiek. Lica jego ogorzałe, odzież przypruszona, cała postać pochylona ze zmęczenia, a chód coraz powolniejszy. Kto on? nikt nie wie.

Młody jeszcze dość, lecz wygląda na starszego, bo znać na nim, iż wiele musiał cierpieć.

Idzie zwolna, a co chwila przystaje i z radością spogląda na wszystkie strony. Zna on tu każdy kamień, każde drzewo, krzak każdy. Dzieckiem tędy biegał, tam chodził po kwiaty, tu czerpał wodę z ruczaju, tam rwał czereśnie. Jakże to dawno było! Potem odjechał w kraj daleki, bo myślał, iż w obczyźnie szczęście być może, jednak przekonał się, że kto go w Ojczyźnie nie umie szukać, nie odnajdzie go już nigdzie. I wraca teraz do domu, do rodziny i przyjaciół. Ale pyta sam siebie, po raz niewiedzieć który, kto go pozna?

Kto go pozna, gdy tak zmieniony, gdy tak dawno nikt go nie widział, gdy gorące słońce krajów amerykańskich go opaliło, a tęsknota za ojczyzną i rodziną starszym go uczyniła.

Kto go pozna?

Lecz oto w tej chwili idzie naprzeciw niego przyjaciel jego dawny, Józek, z którym się bawił lat tyle, razem do szkół chodził; o Boże! przeszedł, popatrzył, nie poznał.

Chciał wrócić za nim, wyciągnąć dłonie i zawołać serdecznie: przyjacielu mój, czyż nie poznajesz mię? lecz nie... potem, teraz prędzej do domu... do domu.

Aż oto stary dom rodzinny. Wszystko w nim tak samo wydaje się, jak było... tak samo kwiaty przed oknem rozkwitłe, tak samo drzwi rozwarte i widać sień jasną i czystą.

A! toż to Anusia, siostra jego, jak wyrosła, czy mię pozna, czy pozna?

Wybiegła na próg chaty wesoła, uśmiechnięta, ubrana w kwiecisty gorset i garść ziarna rzuciła gołębiom. Chciał wołać: siostro! Anusiu! lecz nie, nie, ona nie poznała, spojrzała z przestrachem na obcego przechodnia i drzwi od sieni zamknęła!

Nikt mię już nie pozna! jęknął z żalem podróżny i poszedł ku kościołowi opodal stojącemu, szedł z wielkim bólem w sercu i ze łzami w oczach.

Z kościoła właśnie idzie jakaś staruszeczka, jak gołąbek siwa, o kij się opiera, zdaje się nie widzi już dobrze...

— Szczęść Boże! odezwie się podróżny, a staruszka spojrzawszy nań, zawołała z radością:

— Synu mój, synu!... — Matka — poznała!!

Rady gospodarskie.

Tępienie pędraków. Przekonano się, że najłatwiejszym i najskuteczniejszym środkiem chronienia zasiewu przed pędrakami, jest *łubin*. Dość jest zasiać takowy na polu, by się od pędraków uwolnić. W gospodarstwie rolnem łatwo środek ten da się zastósować, wsiewając łubin w każde zboże. Otrzymuje się stąd podwójną korzyść, bo pozbywamy się pędraków i zyskujemy znakomity pognój zielony.

Aby mieć świeżą paszę zieloną, sieje się wykę samą (siewną czyli siwą) lub w pomięszaniu z soczewicą i owsem. Sieje się ją na drobno rozrzuconych i płytko przyoranych gnojach, wywożonych wcześniej pod żyto. Można siać taką mieszankę i na przedplon pszenicy, ale tylko na bardzo urodzajnej pszennej ziemi.

Chcąc mieć ciągle aż do żniw zieloną paszę z takiej mieszanki, sieje się ją *co tydzień*, po kawałku, począwszy od wczesnej wiosny aż do św. Jana. Jeżeli ziemia mokra, lub pora deszczowa, to się sieje pod bronę na przyoranym i przewalcowanym gnoju. Jeżeli zaś ziemia jest obeschnięta a deszczu niema, to trzeba nasienie namoczyć i zasiać gęściej na drobno rozrzucony gnój i razem z nim płytko rolę przyorywać, przywałkować i w kilka dni zawlec.

Kosi się mieszankę, gdy wyka dobrze zakwitnie a spodem dostanie łopatek strączkowych. Zaraz po skoszeniu zgrabia się ją w kupki i znosi na paszę dla bydła. Skoszonej wyki nie trzeba długo trzymać na kupie, bo zagrzewa się i cuchnie; natomiast trzeba ją składać na dworze na gęstej drabince, żeby ją ze spodu podwiewało, albo spasać codzień świeżo skoszoną po zwiędnięciu.

Pole, gdzie była zasiana wyka, trzeba zaraz po zwiezieniu mieszanki odorać głębiej na kilka cali aniżeli była przyorywka gnoju, dobrze jest też zawałować taką rolę, i lekką broną często włóczyć a to choćby po razu aż do żniwa.

Kiedy siać proso? Proso trzeba siać, kiedy pojawią się chrabąszcze. Ponieważ ono nie znosi zimnej roli i chwastów, więc siewa się je na ciepłych, świeżo zaoranych nowinach, lub na nawożonej, ciepłej, pulchnej i dobrze z chwastów oczyszczonej ziemi.

Aby w prosie nie było śmieci, trzeba nasienie, przed samym siewem przepuścić na płachtę przez ogień palącego się wiechcia słomy.

Im ziemia jest urodzajniejsza, tem proso więcej się krzewi i dlatego na takiej urodzajnej roli musi być rzadziej sianem. Gdy proso co dopiero zejdzie, a pokażą się w niem chwasty, to trzeba je płytko i drobno przeorać.

Pożytek ze słonecznika. Pod płotami, między warzywami, fasolą i kartoflami, gdy zejdą, opłaci się sadzić gdzieniegdzie po

ziarnku *słonecznika*. Smaczny z niego olej, zwłaszcza w dni postne, a kury i indyki tuczą się bardzo prędko tem ziarnem. *R.*

Jak głęboko w ziemi ma się ziarno znajdować? Ziarno należy tak głęboko w ziemię rzucać, aby mu nie brakło ani wilgoci, ani powietrza i ciepła. Są to trzy warunki niezbędnie potrzebne do kiełkowania. Zresztą drogą doświadczalną stwierdzono, że płytsze umieszczenie ziarna zasługuje w ogóle na większe uwzględnienie, aniżeli głębokie, gdyż ziarno daleko prędzej i silniej się rozwija w górnej urodzajnej warstwie ziemi, niż w większej głębokości.

W ogóle należy dla traw i roślin zachować następujące reguły: 1. Lekki, wiotki i suchy grunt wymaga głębszego, a ciężki zbity i wilgotny grunt płytszego umieszczenia ziarna, gdyż w pierwszym razie trzeba ziarno ochronić od zbytniego ciepła, a w drudim od zbytniej wilgoci. 2. Przy ciepłem i suchem powietrzu pożądany jest głębszy, a przy wilgotnem płytszy zasiew ziarna. Im większe i grubsze ziarno i im twardsza jego osłona, tem głębiej trzeba je siać; im mniejsze i delikatniejsze jest ziarno, tem płyciej się je sadzi. 3. Zasiew ozimy należy płyciej, letni zaś głębiej sadzić.

Rady lekarskie.

Jak ratować w zemdleniu. Gdy człowiek przed chwilą zdrowy i przytomny traci siły, blednieje, staje się zimnym i pada bez przytomności — wtedy mówimy, że zemdlał. Zemdlenie najczęściej zdarza się przy wielkim zaduchu w izbie lub kościele, albo przy silnych krwiotokach.

Jeżeli człowiek zemdleje — należy natychmiast go wyprowadzić lub wynieść na świeże powietrze (przy zemdleniu z zaduchu), albo otworzyć drzwi i okna (przy zemdleniu z krwiotoku); porozpinać wszystko, cokolwiek ciało ściska; potem położyć omdlałego na wznak, nie podkładając nic pod głowę. Twarz należy skrapiać zimną wodą, czoło po bokach i piersi nacierać wodą z octem, a do wąchania dawać mocny ocet. Skoro zemdlały zacznie przychodzić do siebie, dać mu się napić zimnej wody.

Gdy człowiek spadnie z wysoka albo zostanie uderzony w głowę lub brzuch jakiem drewnem, kłodą lub dużym kamieniem — wtedy pada jakby bez duszy i wygląda jak omdlały, bo ma mózg wstrząśniony. Ratować go należy tak samo jak zemdlałego.

Jak ratować przy uderzeniu krwi na mózg. Jeżeli człowiek silny i zdrowy, a do tego krwisty dostaje zawrotu głowy, ćmi mu się w oczach, język mu się plącze, potem odstępują go zmy-

sły i pada nieprzytomny — wtedy mówimy, że krew uderzyła mu na mózg; od zemdlałego różni się taki człowiek tem, że nie jest zimny i blady ale czerwony.

Ratując takiego chorego, należy czemprędzej rozpiąć albo porozcinać wszystko, cokolwiek go uciska, potem położyć go z podniesioną głową i plecami tak, ażeby więcej na pościeli siedział niż leżał; głowę okładać szmatami moczonemi w zimnej wodzie, albo śniegiem lub lodem.

W każdym jednak razie biegnijcie po doktora, a jeśli bliżej mieszka felczer, to choćby po niego.

Jabłka jako środek lekarski. Pewien lekarz tak ocenia pożytek z jedzenia jabłek; Jedzenie jabłek, zwłaszcza tuż przed spaniem jest znakomitym środkiem przyczyniającym się do zdrowia. Jabłko dostarcza nietylko wybornego pożywienia, lecz jest zarazem najpotężniejszym środkiem dyetycznym. Zawiera bowiem więcej kwasu siarkowego w łatwo dającym się trawić związku, aniżeli jakikolwiek inny płód roślinny. Spożywanie go, przedewszystkiem przed spaniem, działa: 1) korzystnie na mózg, 2) pobudza wątrobę do czynności, 3) sprawia spokojny sen, jeżeli regularnie się jabłko na noc spożywa, 4) dezynfekcyonuje jamę ustną z niemiłej woni, 5) wiąże zbyteczne kwasy żołądka, 6) niweczy hemoroidalne przypadłości, 7) pobudza do czynności nerki, 8) przeszkadza tworzeniu się kamienia, 9) chroni od ciężkiego trawienia i 10) chroni od bólów gardła.

Lekarstwo na katar. Łyżeczkę sproszkowanej kamfory wsypać w jakie wysokie lecz wązkie naczynie i nalać je do połowy wrzącą wodą. Potem przykryć je tutką papierową z otworem takim, żeby nos mógł się w niego zmieścić. Następnie przez 10 lub 15 minut wciągać ciepłą parę kamforową i powtarzać to co 4 lub 5 godzin, Zwykle za trzecim razem katar ginie. Sposób ten podała berlińska *Gazeta aptekarska.*

Do niniejszego numeru dołącza się **Nr 2 „Nowin i Rozmaitości"**.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.